

## Święty Augustyn

**Wyznania, tłum. Z. Kubiak, ks. X 8-12, 20.**

### **Pamięć i poznanie**

Wielka jest potęga pamięci, Boże mój! Nie do pojęcia wielka! Tajemnicza jest to dziedzina, niezmierna. Któż jej dna dotknął? A przecież jest to moc mojego ducha, należącego do mojej natury. Oto sam nie mogę ogarnąć tego wszystkiego, czym jestem! Jestże więc duch zbyt ciasny, by mógł samego siebie objąć w pełni? Gdzie zostaje ta jego część, której on nie obejmuje? Czyż jest ona nie wewnątrz niego, ale gdzieś poza nim? Jakże to w ogóle jest możliwe, że on jej nie obejmuje?

Gdy się nad tym zastanawiam, przemożny mnie przenika podziw, a zarazem zdumienie. Oto ludzie wędrują aby podziwiać szczyty gór, spiętrzone fale morza, szeroko rozlane rzeki, Ocean otaczający ziemię, obroty gwiazd. A siebie samych omijają, siebie nie podziwiają. A przecież, gdy przed chwilą wymieniłem wszystkie te ogromne rzeczy, na żadną z nich nie patrzyłem oczyma. Lecz w ogóle nie mówiłbym o nich, gdybym tych gór, fal, rzek, gwiazd, które wcześniej widziałem, i Oceanu, o którym mi opowiedziano, nie widział wewnątrz siebie, w mojej pamięci, i to w tak rozległych przestrzeniach, w jakich oglądałbym je w świecie poza mną. Ale nie same te rzeczy, patrząc na nie, wchłonałem; to tylko ich obrazy trwają wewnątrz mnie. I wiem o każdym obrazie, który to zmysł mego ciała wyrwał go w mojej pamięci.

Ale nie tylko to się przechowuje w niezmierzonej pamięci skarbcu. Zawiera się w niej również to wszystko, czego się nauczyłem z dziedziny nauk wyzwolonych i czego jeszcze nie zapomniałem. Wiedza ta złożona jest tam na osobności, jakby w głębszym miejscu – chociaż właściwie nie ma tam miejsc – a w tym wypadku posiadam już nie obrazy rzeczy, lecz rzeczy same. Cokolwiek wiem o gramatyce, o sztuce dyskusowania, jak też o tym, ile jest rodzajów zagadnień, trwa w mej pamięci nie tak, jakbym zachował tylko obraz, a samą rzecz zostawił za bramą. Albo jakby to była woń, która, zanim ją wiatr rozwieje, oddziałuje na zmysł powonienia, przekazujący pamięci wrażenie, abyśmy je potem mogli odtworzyć, gdy zechcemy. Albo jak pokarm, który na pewno traci smak, gdy opada do żołądka; ale można powiedzieć, że nadal, smakuje nam we wspomnieniu. Albo jak cokolwiek, co czujemy zmysłem dotyku, a co w pamięci możemy sobie wyobrazić wtedy, gdy tej rzeczy nie dotykamy. We wszystkich tych wypadkach same rzeczy nie przenikają do pamięci, lecz tylko ich obrazy pamięć chwyta ze zdumiewającą szybkością i rzekłbyś, iż je układa w przedziwnych, odrębnych pomieszczeniach, aby w równie zdumiewający sposób wynurzyły się stamtąd, gdy je sobie przypominamy.

Kiedy inni mówią, że są trzy rodzaje zagadnień: czy jakaś rzecz jest, czym jest i jaka jest, przechowuje wrażenie dźwięków, z jakich się te słowa składają, jak też wiem, że same dźwięki uleciały z powiewem wiatru, rozwiały się i już nie istnieją. Rzeczy jednak, które są tymi dźwiękami oznaczone, nie można dotknąć żadnym zmysłem ciała. Nie dostrzegłem też ich gdzie indziej, lecz tylko w moim umyśle i złożyłem w pamięci nie ich obrazy, ale same te rzeczy. Którędy one do mnie wniknęły? Niech same mi powiedzą, jeśli potrafią. Bo ja na próżno przeglądam wszystkie wrota mego ciała. Nie znajduje miejsca, przez które by one wdrzeć się mogły.

Oczy mówią: „Jeśli są barwne, to my je wprowadziłyśmy”. Uszy mówią: „Jeśli zadźwięczały, to myśmy wieść o nich przyniosły”. Nozdrza powiadają: „Jeżeli zapachniały, to przybyły naszym szlakiem”. Zmysł smaku: „Jeśli są bez smaku, nie pytaj mnie o nie”. Zmysł dotyku: „Jeśli to nie jest ciało, to tego nie dotknąłem, a skoro nie dotknąłem, żadnego nie przekazałem

orędzia”. Którędyż więc i w jaki sposób przeniknęły te rzeczy do mojej pamięci? Nie wiem. Kiedy się ich uczyłem, nie musiałem uwierzyć innemu umysłowi, lecz rozpoznałem je w moim własnym umyśle i uznałem za prawdziwe. Powierzyłem je własnemu umysłowi, jakbym je na powrót składał w skarbcu, abym je stamtąd wydobyć, kiedy zechcę. Zanim ich się nauczyłem, one już tam były. Ale w pamięci ich nie było. W jakiej więc części umysłu się znajdowały? Jak wytłumaczyć, że gdy mi o nich powiedziano, rozpoznałem je i rzekłem: „Tak jest. To prawda”? Można to wytłumaczyć tylko tak, że już przedtem były w pamięci, lecz ukryte w głębszych jej zakamarkach, w tak odległym jej regionie, że może nigdy nie zdarzyłoby mi się o nich pomyśleć, gdyby ich ktoś inny z owych jam nie wyciągnął, pouczając mnie o tych sprawach.

Z tego można wysnuć wniosek, że uczenie się owych rzeczy, które nie docierają do naszego umysłu jako wrażenia przekazane przez zmysły, lecz które w naszym wnętrzu rozpoznajemy takie, jakimi one są, bez obrazów - uczenie się ich nie jest niczym innym jak procesem myślowym, w którym to, co pamięć w sobie zawierała jako rzeczy beładnie rozrzucone, skupia się i – przez skierowanie na to uwagi - porządkuje w taki sposób, by rzeczy te znajdowały się jakby pod ręką w tej samej pamięci, gdzie się przedtem poniewierały w beładzie. Skorośmy te rzeczy sobie przyswoili, już łatwo ku nam wybiegają.

A jakże wiele takich składników zawiera moja pamięć, jak wiele owych rzeczy już odszukanych i umieszczonych, jak rzekłem, jakby na wyciągnięcie ręki. To właśnie mamy na myśli mówiąc, że czegoś się nauczyliśmy i coś znamy. Jeśli przez niewielki nawet okres czasu przestaję poświęcać takim rzeczom uwagę, znowu zapadają w głębie, jakby się osuwały do odleglejszych kryjówek pamięci, tak że po to, aby je znać, muszą je znowu przemyśleć, jakby to były dla mnie rzeczy nowe. Jeszcze raz muszę je wygonić z ich dawnych nor, bo przecież nigdzie indziej nie mogły się być ukryć. Skoro się rozproszyły, trzeba je na powrót zgromadzić, skupić. Stąd właśnie pochodzi łacińskie słowo *cogitare* (myśleć), tak samo spokrewnione ze słowem *cogere* (skupiać), jak *actitare* (często działać) ze słowem *agere* (działać), a *factitare* (często czynić) ze słowem *facere* (czynić). Lecz słowo *cogitare* umysł zastosował wyłącznie do swoich funkcji; oznacza ono zgromadzenie, czyli skupienie, tylko w umyśle, a nie gdziekolwiek indziej.

Zawiera też pamięć niezliczone zasady i prawa liczb i wymiarów. Żadnego z nich nie wryły w umyśle zmysły. Bo zasady te i prawa ani nie mają barw, ani nie dźwięczą, ani nie pachną, ani się ich nie kosztuje, ani nie dotyka. Kiedy się o nich dyskutuje, słyszę dźwięki oznaczających je słów; ale czym innym są owe dźwięki, czym innym same te rzeczy. Ich nazwy inaczej brzmią po łacinie, inaczej po grecku. Same zaś te rzeczy nie są ani greckie, ani greckie ani łacińskie, ani nie należą do żadnej w ogóle mowy. Widziałem linie wykreślane przez architektów, nieraz cienkie jak nić pajęcza. Ale tamte zasady są czymś innym. Nie są obrazami takich rzeczy, o jakich mi doniósł zmysł wzroku. Zna je ten, kto je rozpoznał - bez odnoszenia się do jakiegokolwiek przedmiotu materialnego – wewnątrz swego umysłu. Wszystkimi zmysłami poznaję liczbę rzeczy materialnych, które przeliczam; ale same zasady liczenia nie są tym samym, co owe przedmioty; nie są obrazami przedmiotów, które przeliczamy, lecz mają niezależne istnienie. Ktoś, kto tego nie pojmuje, może się ze mnie śmiać; będzie to, jak sądzę, smutne szyderstwo. (...)

Jakże więc szukam Ciebie, Panie? Gdy szukam Ciebie mojego Boga, szukam życia szczęśliwego. Będę Cię szukał, by dusza moja żyć mogła. Ciało moje żyje dzięki mojej duszy, a dusza dzięki Tobie. Jakże mam więc szukać owego szczęśliwego życia? Nie posiadam go, dopóki nie będę mógł słusznie powiedzieć: „Oto jest wszystko, czego pragnę; szczęście jest tu”. Gdzie mam tego szukać? Czy w pamięci – jak gdybym nie pamiętał szczęścia, a jeszcze pamiętał, że je zapomniałem? Czy raczej z tęsknotą dążąc do rzeczy nieznannej – czy do takiej, której nigdy nie znałem, czy też zapomnianej tak dokładnie, że nie pamiętam, iż zapomniałem? Czy raczej z tęsknotą dążąc do rzeczy nieznannej – czy do takiej, której nigdy

nie znałem, czy też zapomnianej tak dokładnie, że nie pamiętam iż zapomniałem? Przecież chodzi o owo życie szczęśliwe, którego wszyscy pragną, tak powszechnie, że nie ma nikogo, kto by go nie pragnął. Gdzież je poznali, że tak go zapragnęli? Gdzież je ujrzeli, że tak się w nim rozmiłowali? Niewątpliwie jest ono w nas, lecz nie wiem, jak to się dzieje. Niektórzy ludzie są szczęśliwi w tym sensie, że osiągnęli stan szczęśliwości. Inni są uszczęśliwieni nadzieją. Ci posiadają szczęście w niższym stopniu, niż tamci, którzy rzeczywiście szczęście osiągnęli. Szczęśliwsi są jednak od takich, którzy ani w rzeczy, ani w nadziei nie są szczęśliwi. Ale nawet ci ostatni muszą w jakimś sensie szczęście posiadać, bo inaczej nie pragnęliby szczęścia; a to, że pragną, jest pewne.

Nie wiem, w jaki sposób je poznali. Mają jednak jakieś pojęcie szczęścia. Staram się dociec, czy ta wiedza pochodzi z pamięci. Bo to by znaczyło, że kiedyś byliśmy szczęśliwi. Nie zastanawiam się teraz nad tym, czy ludzie indywidualnie byli szczęśliwi, czy też byliśmy szczęśliwi tylko w tym jednym człowieku, który pierwszy zgrzeszył i w którym wszyscy umarliśmy, z którego też się wszyscy z niedolą rodzimy. Pragnę zrozumieć, czy pojęcie szczęścia jest w pamięci. Przecież nie tęsknilibyśmy za nim, gdybyśmy go nie znali. Słyszając to słowo, wszyscy przyznajemy, że dążymy do rzeczy, którą to słowo oznacza. Bo nie brzmieniem słowa się zachwycamy. Kiedy bowiem łacińskie słowo oznaczające szczęście słyszy Grek, nie zachwyca się nim, bo nie wie, o czy się mówi; a my się zachwycamy. On tak samo się zachwyca, kiedy usłyszy o szczęściu w języku greckim. Sama ta **rzecz** nie jest ani grecka, ani łacińska. Żarliwie pragną ją osiągnąć i Grecy, i ludzie mówiący po łacinie, i ludzie mówiący jakimkolwiek innym językiem. Znana jest na pewno wszystkim. Gdyby można było w jakimś wspólnym języku wszystkim ludziom naraz postawić pytanie, czy chcą być szczęśliwi, z całą pewnością odpowiedzieliby, że chcą. A nie byłoby to możliwe, gdyby sama rzecz, którą słowo „szczęście” oznacza, nie trwała w ich pamięci.

### **Zło jako brak dobra**

Przypatrzyłem się też rzeczom istniejącym poniżej Ciebie i zrozumiałem, że one ani nie istnieją w sposób zupełny, ani nie można rzec, żeby w sposób zupełny nie istniały. Są rzeczywiste w takiej mierze, w jakiej od Ciebie czerpią istnienie, lecz są nierzeczywiste w tym znaczeniu, że nie są tym, czym Ty jesteś. To bowiem naprawdę istnieje, co niezmiennie trwa. Dla mnie dobrze jest przyłgnąć do Boga. Tylko wtedy bowiem, gdy w Nim trwać będę, będę mógł trwać w samym sobie. On zaś w samym sobie trwając **odnawia** wszystko. Boże, Panem moim jesteś, bo żadnych dóbr ode mnie nie potrzebujesz.

Stało się też dla mnie jasne, iż rzeczy, które ulegają zepsuciu, są dobre. Gdyby były najwyższymi dobrami, nie mogłyby ulec zepsuciu. Nie mogłyby też się zepsuć, gdyby w ogóle nie były dobre. Będąc najwyższymi dobrami, byłyby niezniszczalne; gdyby zaś zupełnie nie były dobrami, nie byłoby w nich niczego, co można by zepsuć. Zepsucie jest szkodą; a przecież nie byłoby szkodą, gdyby nie polegało na zmniejszeniu dobra. Albo więc zepsucie nie wyrządza żadnej szkody (co oczywiście jest stwierdzeniem niedorzecznym), albo (co jest oczywistą prawdą) wszelkie rzeczy, które ulegają zepsuciu, są pozbawiane jakiegoś dobra. Jeśli zaś zostaną pozbawione wszelkiego dobra, w ogóle przestaną istnieć. Bo przecież jeśliby nadal istniały i już nie mogły ulec zepsuciu, byłyby lepsze niż były przedtem, gdyż trwałyby w stanie niezniszczalności. A czy można wymyślić okropniejszą niedorzeczność niżeli twierdzenie, iż rzeczy stały się lepsze przez utracenie wszelkiego dobra? Trzeba więc wyciągnąć wniosek, że jeśli zostaną pozbawione wszelkiego dobra, nie będą w ogóle niczym. Dopóki istnieją, są dobre. Wszystko więc, co istnieje jest dobre. A owo zło, którego pochodzenie chciałem odkryć, nie jest substancją. Gdyby bowiem było substancją, byłoby dobrem. Byłoby przecież albo substancją niezniszczalną, czyli dobrem wysokiego rzędu, albo substancją zniszczalną, która nie mogłaby ulec zepsuciu, gdyby nie była dobra. Pojąłem w

sposób zupełnie jasny, że wszystko, co stworzyłeś, jest dobre i że nie ma żadnych substancji, których byś nie stworzył. A ponieważ nie uczyniłeś wszystkich rzeczy równymi, jest tak, że każda poszczególna rzecz jest dobra, a wszystkie razem są bardzo dobre, gdyż ogół wszystkich rzeczy stworzyłeś. Boże nasz, jako bardzo dobry.

Dla Ciebie w ogóle nie ma zła, i nie tylko dla Ciebie, lecz i dla Twego stworzenia jako całości, bo poza Tobą nie ma niczego, co mogłoby się wdrzeć do stworzenia i zepsuć ład, jaki w nim ustanowiłeś. W niektórych jednak częściach stworzenia istnieją pewne rzeczy, które uważamy za złe, gdyż nie harmonizują z innymi rzeczami. Ale są jeszcze inne, takie, z którymi one harmonizują — a więc i one są dobre; także w samych sobie rzeczy te są dobre. I wszystkie rzeczy, które się z sobą nawzajem nie zgadzają, harmonizują z niższą częścią świata, którą nazywamy ziemią; niebo jest chmurne i wietrzne, lecz właśnie takie jest odpowiednie dla ziemi.

Niechże więc nigdy nie nawiedzi mnie myśl, żeby te rzeczy przestały istnieć. Bo nawet gdybym tylko je dostrzegał, to wprawdzie tęskniłbym za czymś lepszym, ale już i za nie powinienem Ciebie sławić. To, żeś Ty godzien chwały, okazują na ziemi węże i otchłanie, ogień, grad, śnieg, lód, wicher burzy — one wypełniają słowo Twoje; góry i wszystkie wzgórza, drzewa owocodajne i wszystkie cedry, zwierzęta dzikie i wszystkie bydłota, płazy i skrzydlate ptaki, królowie ziemi i wszystkie ludy, książęta i wszyscy sędziowie ziemi, młodzieńcy i dziewice, starsi z młodymi — niechże sławią imię Twoje. Ponieważ i z nieba winna dźwięczeć Twoja chwała, niechże Ciebie sławią. Boże nasz, na wysokościach wszyscy aniołowie Twoi, wszystkie Twoje moce, słońce i księżyc, wszystkie gwiazdy i światłość, niebiosa niebios i wody, które są nad niebiosami — niech imię Twoje chwalą. I już nie tęskniłem za czymś lepszym, gdy to wszystko ogarniałem myślą. W świetle rozumniejszego pojmowania uznałem, że chociaż rzeczy wyższe są lepsze **od** niższych, to jednak całość stworzenia jest czymś lepszym od samych tylko rzeczy wyższych.

Brakuje rozsądku ludziom, którym się cokolwiek nie podoba w Twoim stworzeniu. Tak właśnie mnie nie dostawało rozsądku, gdy patrzyłem z naganą na wiele spośród rzeczy, jakie stworzyłeś. A ponieważ dusza moja nie ośmielała się być niezadowolona z Boga mego, zaprzeczała, jakoby było Twoim to, co się jej nie podobało. Z tego powodu wybrała była teorię o istnieniu dwóch substancji. Dlatego też nie mogła znaleźć ukojenia i głosiła tezy obłądne. Potem odrzuciła ową teorię i wyobraziła sobie Boga rozciągniętego przez całą przestrzeń w nieskończoność. Utożsamiła tego bożka z Tobą i umieściła go w swoim sercu, znowu stając się taką świątynią, którą musiałeś się brzydzić. Lecz gdy Ty w sposób dla mnie niespodziewany ukoileś moją głowę i zamknąłeś moje oczy, aby nie patrzyły na niedorzeczne urojenia, ogarnęła mnie senność i usnęło we mnie całe to szaleństwo. Ocknąłem się ku Tobie i zobaczyłem, że jesteś nieskończony, ale w zupełnie inny sposób, niż sobie przedtem wyobrażałem. A poznanie tego nie zawdzięczałem zmysłom.

Przypatrzwszy się innym rzeczom, pojąłem, że Tobie one zawdzięczają istnienie i że w Tobie istnieją wszystkie rzeczy skończone, lecz w inny sposób niż przedtem mniemałem: istnieją w Tobie nie jak w przestrzeni, lecz dlatego, że Ty dzierzysz wszystkie rzeczy w Twojej prawdzie, jakbyś je trzymał w ręce. I wszystkie w takiej mierze, w jakiej istnieją, są prawdziwe. Fałsz bowiem to nie jest nic innego jak mniemanie o istnieniu czegoś, co nie istnieje. Pojąłem też, że wszystkie rzeczy są dostosowane nie tylko do miejsc, w których istnieją, lecz także do swoich pór. I że Ty, któryś jest jedyny wiekuisty, nie po upływie nieprzeliczonych wieków zacząłeś działać. Albowiem wszelkie okresy — i te, co przeszły już, i te, co przejdą — nie zapadłyby w przeszłość ani by nie nadchodziły, gdybyś Ty nie działał i nie trwał.

**Solilokwia, tłum. A. Świderkówna, ks. I i II, w: *Dialogi filozoficzne*, Kraków 2001.**

## **„Chcę poznać Boga i duszę” (II-7)**

*Augustyn.* Oto modliłem się do Boga.

*Rozum.* Co chcesz zatem poznać?

A. To wszystko, o co się modliłem.

R. Streść krótko swoje życzenia.

A. Chcę poznać Boga i duszę.

R. Czy nic więcej?

A. Nic zgoła.<sup>1</sup>

R. A więc zacznij szukać. Ale najpierw wytłumacz, w jaki sposób musisz ujrzeć Boga, abyś mógł powiedzieć: wystarczy.

A. Nie wiem, jak muszę Go ujrzeć, aby powiedzieć: wystarczy, bo nie sędzę, abym cokolwiek znał tak, jak pragnę poznać Boga.

R. Cóż więc zrobimy? Czy nie uważasz, że najpierw musisz wiedzieć, jakie poznanie Boga ci wystarczy, abyś - osiągnąwszy je - niczego już więcej nie szukał?

A. Owszem, tak myślę, ale nie wiem, jak to się stać może. Czyż widziałem kiedykolwiek coś podobnego do Boga, aby powiedzieć: Boga chcę widzieć tak, jak widzę ten oto przedmiot?

R. Skoro Boga jeszcze nie poznałeś, skąd wiesz, że nie znasz niczego podobnego do Boga?

A. Wiem, bo gdybym znał coś podobnego do Boga, niewątpliwie musiałbym to kochać, a tymczasem nie kocham niczego oprócz Boga i duszy, chociaż nie znam ani jednego, ani drugiego.

R. Nie kochasz więc twoich przyjaciół?

A. Jak mógłbym ich nie kochać, jeśli kocham duszę?

R. W ten sposób kochasz więc także pchły i pluskwy?

A. Powiedziałem: kocham duszę, a nie: kocham wszystkie istoty żywe.

R. A zatem albo twoi przyjaciele nie są ludźmi, albo ich nie kochasz; każdy bowiem człowiek jest istotą żywą, a powiedziałaś, że nie kochasz istot żywych.

A. I ludźmi są, i kocham ich - nie dlatego, że są istotami żywymi, ale dlatego, że są ludźmi, to znaczy dlatego, że mają rozumne dusze, które kocham nawet w zbrodniarzach. Wolno mi bowiem w każdej istocie kochać rozum, chociaż słusznie mógłbym nienawidzić człowieka, który źle używa tego, co kocham. Moich przyjaciół kocham więc tym więcej, im lepiej posługują się duszą rozumną, a przynajmniej im bardziej pragną dobrze się nią posługiwać.

## **Miłość własna (IX-16)**

R. Ale dlaczego zwlekamy? Chodźmy w drogę; zbadajmy, czy jesteśmy zdrowi - o tym przede wszystkim należy się przekonać.

A. Ty zobaczysz to najlepiej, jeśli popatrzyś trochę czy to na siebie samego, czy to na mnie. Ja odpowiem na twoje pytania, o ile coś zobaczę.

R. Czy miłujesz coś jeszcze oprócz wiedzy o sobie samym i Bogu?

A. Opierając się na tym, co teraz czuję, mógłbym odpowiedzieć, że nie miłuję niczego więcej, ale bezpieczniej będzie odpowiedzieć, że nie wiem. Często mi się bowiem zdarza, że chociaż sędzę, iż nic nie może mnie zaniepokoić, coś jednak takiego na myśl przyjdzie, co mnie

---

<sup>1</sup> W oryginale.: *Deum et animam scire cupio. Nihilne plus. Nihil omnino*

zasmuci o wiele bardziej, niż przypuszczałem. Podobnie nieraz, chociaż sama myśl o jakimś zdarzeniu nie wytrącała mnie z równowagi, kiedy jednak coś takiego stało się rzeczywiście, byłem wstrząśnięty więcej, niż sądziłem. Ale wydaje mi się, że obecnie tylko trzy rzeczy mogą zakłócić mój spokój: lęk przed utratą moich ukochanych, lęk przed cierpieniem, lęk przed śmiercią.

R. Miłujesz zatem i wspólne życie z twoimi najdroższymi, i swoje własne zdrowie, i życie ciała. Inaczej przecież nie lękałbyś się ich utraty.

A. Tak jest, przyznaję.

R. Niemało więc zmartwienia sprawia ci teraz nieobecność niektórych twoich przyjaciół i niedomagania twego zdrowia - taki bowiem wniosek wynika, jak sądzę, z tego, cośmy poprzednio stwierdzili.

A. Masz rację, nie mogę ci zaprzeczyć.

R. A jeślibyś nagle poczuł się zupełnie zdrowym i jeślibyś ujrzał, że wszyscy, których kochasz, korzystają razem z tobą z całkowitej swobody i spokoju, czy mógłbyś nie okazać na zewnątrz swojej wielkiej radości?

A. Doprawdy, nie mógłbym. A zwłaszcza gdyby to się zdarzyło, jak mówisz, niespodzianie, jakże zdołałbym się opanować? Jakże mógłbym choć ukryć taką radość?

R. Ciągłe więc dręczą cię jeszcze wszystkie choroby i niepokoje duszy. Czyż nie jest zatem zuchwałością, że takie słabe oczy chcą oglądać owo słońce?

A. Wyprowadziłeś taki wniosek, jakbym zgoła nie uświadamiał sobie, w jakim stopniu poprawiło się moje zdrowie, jakie choroby ustąpiły i jakie jeszcze zostały. Ale zmusz mnie, żebym się na to zgodził.

### **W jaki sposób stopniowo zdobywamy mądrość. Prawdziwa miłość (XIII-22, 23)**

R. Zastanówmy się teraz, jaki musi być miłośnik mądrości. Ty przecież pragniesz ujrzeć ją w najczystszym świetle i objąć uściskiem nagą, jakby bez żadnej skrywającej zasłony, a ona w ten sposób oddaje się tylko bardzo nielicznym, wybranym spośród wielu swoich miłośników. Gdybyś kochał jakąś piękną kobietę, czy nie słusznie by postąpiła, nie oddając ci się całkowicie, jeśliby wiedziała, że nie ją jedną miłujesz? Czyż więc ukaże ci się najczystsza piękność mądrości, jeśli nie będziesz jej tylko jednej miłował?

A. Dlaczegoż zatem, nieszczęsny, nie mogę się doczekać spełnienia moich pragnień i dzień szczęśliwy jeszcze się w męce odwleka? Dowiodłem już w sposób niewątpliwy, że nic innego nie kocham, boć rzecz, kochana nie dla niej samej, nie jest kochana. A ja jedynie mądrość kocham dla niej samej - wszystko inne: życie, spokój, przyjaciół, cenię tylko ze względu na nią i tylko ze względu na nią obawiam się ich utraty. Jakaż zaś miarę może mieć miłość owego piękna?! Nikomu go przecież nie zazdroszczę, ale przeciwnie - szukam jeszcze jak najliczniejszych towarzyszy, którzy by ze mną do niego dążyli, ze mną zdobywali i cieszyli się nim razem ze mną. I tym milsi mi oni będą, im bardziej będzie nas łączyć wspólna miłość mądrości.

R. Tacy właśnie powinni być miłośnicy mądrości. Takich ona szuka, których przyjaźń jest prawdziwie czysta i bez żadnej skazy. Ale nie jedna tylko droga da jej wiedzie. Każdy człowiek oczywiście pojmuje to przedziwne i najprawdziwsze dobro stosownie do stanu

zdrowia swojej duszy i sił swoich. Mądrość jest jakąś nie dającą się wyrazić ani pojąć światłością umysłu. Zwyczajne światło słoneczne może nas pouczyć - oczywiście w sposób niedoskonały - jak to się przedstawia. Zdarzają się ludzie o oczach tak zdrowych i silnych, że ledwo je otworzą, od razu bez żadnego lęku spoglądają wprost w samo słońce. Dla nich samo światło jest w pewien sposób zdrowiem i nie potrzeba im pouczenia, ale jedynie może przestrogi. Dość im jest wierzyć, ufać, miłować. Inni jednak, porażeni właśnie tym blaskiem, który tak gorąco pragną ujrzeć, nie zobaczywszy go nawet, często z radością powracają w mroki. Tym ludziom niebezpiecznie jest pokazywać światło, którego widoku jeszcze znieść nie mogą, i to nawet wtedy, kiedy słusznie już moglibyśmy uważać ich za zdrowych. Trzeba ich zatem najpierw ćwiczyć i żywić w nich tęsknotę do światła, ale jeszcze jej nie zaspokajać. Na początku należy im pokazywać coś takiego, co samo przez się nie świeci, ale dzięki światłu staje się widzialne, na przykład suknię, ścianę albo coś podobnego. Następnie coś takiego, co wprawdzie samo przez się nie świeci, ale odbija jaśniej owo światło obce, jak złoto, srebro i ciała podobne, które jednak nie błyszczą tak bardzo, żeby mogły porazić oczy. Wreszcie trzeba może pokazać ostrożnie ziemski ogień, potem gwiazdy, księżyc, później światłość jutrzenki i blask nieba o poranku. W ten sposób człowiek taki, wcześniej czy później, przeszedłszy wszystkie stopnie po kolei, albo niektóre z nich pominąwszy, będzie się powoli przyzwyczajał do jasności stosownie do stanu zdrowia swoich oczu, aż wreszcie spojrzy na słońce bez obawy i z wielką rozkoszą.

Taka mniej więcej jest rola dobrych nauczycieli wobec dusz, które poświęcają się mądrości i już nawet coś niecoś widzą, chociaż jeszcze niedokładnie. Posługując się dobrą metodą, dochodzimy do mądrości stopniowo - dojść do niej z pominięciem stopni to szczęście niewiarygodne. Ale dzisiaj już, sądzę, dosyć napisaliśmy - trzeba oszczędzać zdrowie.

### **Próba definicji prawdy i fałszu (V-7, 8)**

R. Uważaj teraz lepiej.

A. Jestem gotów.

R. Ten kamień niewątpliwie istnieje i jest prawdziwym kamieniem, jeżeli w rzeczywistości jest tym, co widzimy; nie ma go, jeśli nie jest prawdziwym kamieniem; a widzieć go możemy tylko za pomocą zmysłów.

A. Owszem.

R. Nie ma zatem kamieni w najgłębszym wnętrzu ziemi i nie ma ich w ogóle tam, gdzie nie ma istot, które by je mogły poznać za pomocą zmysłów. Tego kamienia także nie byłoby, gdybyśmy go nie widzieli, i nie będzie go, kiedy stąd odejdziemy, a w pobliżu nie znajdzie się nikt inny, kto by go widział. Tak samo, jeśli dobrze zamkniesz woreczek, nie będzie w nim niczego, choćbyś nawet wiele do niego schował. Również drewno w swoim środku nie jest wcale drewnem, bo wszystko, co jest we wnętrzu nieprzezroczystego ciała, jest niedostępne dla zmysłów, a tym samym w ogóle nie istnieje. Gdyby bowiem było, byłoby prawdziwe. A prawdziwe jest tylko to, co jest takie, jakim to widzimy. Wnętrza kawałka drewna nikt nie widzi, nie jest zatem prawdziwe. Czy możesz coś odpowiedzieć?

A. Widzę, że jest to wniosek z twierdzeń, na które się poprzednio zgodziłem. Jest on jednak tak niedorzeczny, że wolę odrzucić jedno z tamtych, niż uznać go za prawdziwy.

R. Nie bronię ci tego. Zastanów się zatem, co chcesz powiedzieć: czy to, że rzeczy materialne można poznawać tylko za pomocą zmysłów, czy to, że poznawać w ten sposób może tylko dusza, czy też wolisz twierdzić, że istnieje kamień (lub coś innego), lecz nie jest prawdziwy? A może uznasz raczej, że trzeba dać inne określenie tego, co prawdziwe?

A. Proszę cię, zbadajmy najpierw ten ostatni punkt.

R. Daj więc definicję prawdy.

A. Prawdą jest każda rzecz, która jest w rzeczywistości taka, jaką się wydaje temu, kto chce i może ją poznać.

R. Nie będzie zatem prawdziwe to, czego nikt poznać nie może? A dalej: jeżeli nieprawdziwa jest rzecz, która wydaje się czymś innym, niż jest w rzeczywistości, cóż będzie, jeśli jednemu człowiekowi kamień ten wyda się kamieniem, a innemu - drewnem? Czyż jedna i ta sama rzecz może być jednocześnie prawdziwa i nieprawdziwa?

A. Z tego wszystkiego, coś powiedział, najtrudniej mi jest zgodzić się, że *rzecz*, która nie może być poznana, musi być nieprawdziwa. Nie martwię się bowiem, że jedna i ta sama rzecz jest jednocześnie prawdziwa i nieprawdziwa. Widzę przecież, że jeden i ten sam przedmiot, porównany z różnymi, może być jednocześnie mniejszy i większy. A jest tak dlatego, że nic nie może samo przez się być większe ani mniejsze, bo słowa te wyrażają porównanie.

R. Powiadasz, że nic nie jest prawdziwe samo przez się, a nie lękasz się wniosku, że nic samo przez się nie istnieje, jaki można by stąd wyprowadzić? To samo, co sprawia, że to drzewo istnieje, sprawia także, że jest ono drzewem prawdziwym. A niemożliwe, żeby to drzewo istniało samo przez się, to jest choćby go nawet nikt nie widział, a jednocześnie nie było drzewem prawdziwym.

A. Powiem więc inaczej i podam inne określenie; nie lękam się, że odrzucisz je jako zbyt krótkie: Sądzę, że prawdziwe jest wszystko to, co istnieje.<sup>2</sup>

R. Nic zatem nie będzie fałszem, bo wszystko, cokolwiek istnieje, jest prawdziwe.

A. Wprawiłeś mnie w wielki kłopot i zupełnie nie wiem, co mam ci odpowiedzieć. Zaczynam się już lękać twoich pytań, choć z drugiej strony wolę, byś ty mnie pouczał, niż gdyby miał to robić ktoś inny.

### ***O państwie Bożym, tłum. W. Kornatowski, Warszawa 2003.***

#### **O właściwościach dwóch państw, ziemskiego i niebieskiego (ks. XIV, 28)**

Dwojaka tedy miłość dwojakie państwo uczyniła: ziemskie państwo uczyniła miłość własna posunięta aż do pogardy Boga; niebieskie państwo uczyniła miłość Boża posunięta aż do pogardy siebie samego. Ziemskie — w sobie chwałę szuka, niebieskie — w Panu. Bo ziemskie szuka jej u ludzi; dla niebieskiego — Bóg, Świadek sumienia, jest chwałą najwyższą. Tamto we własnej chwale podnosi głowę swoją, a to mówi do Boga swego: „Chwała moja i podwyższający głowę moja” (por. Ps. 3, 4). Nad ziemskim — władzę ma żądza panowania w jego książętach i w tych narodach, które sobie zhołdowało; w niebieskim służą sobie wszyscy wzajemnie: przełożeni pieczę mając, poddani słuchając z uległością. Ziemskie miłuje moc w możliwych swoich; niebieskie mówi do Boga swego: „Będę Cię miłował, Panie, mocy moja” (Ps. 17, 2). Dlatego też w ziemskim państwie mędrcy jego, żyjący wedle człowieka, ubiegali się o dobra albo ciała swego, albo ducha swego, albo obojga

---

<sup>2</sup> W oryginale: *verum mihi videtur esse id, quo est* – klasyczne sformułowanie augustyńskiego ontologicznego pojęcia prawdy.

razem, albo też ci, co „mogli poznać Boga, nie złożyli Mu jako Bogu czci, ani dziękczynienia, ale znikczemnieli w myślach swoich i zaćmione zostało bezrozumne serce ich... i chwaili, i służyli raczej stworzeniu, niż Stworzycielowi, który jest błogosławiony na wieki” (Rz 1, 21, 25). A w państwie niebieskim nie ma innej mądrości, jeno pobożność, przez którą godnie jest czczony Bóg prawdziwy i oczekiwana jest nagroda w towarzystwie świętych nie tylko ludzi, lecz też i aniołów, „aby Bóg był wszystkim we wszystkich” (I Kor. 15, 28).

**Skąd się wywodzi to, że państwo niebieskie żyje w pokoju z państwem ziemskim i skąd pochodzi ich niezgoda (ks. XIX, 17)**

Rodzina ludzi, którzy nie z wiary żyją, stara się osiągnąć pokój ziemski z dóbr i przyjemności tego doczesnego żywota; natomiast rodzina ludzi żyjących z wiary wiąże swoje nadzieje z dobrami wiecznymi, których obietnica dana jest na przyszłość, a rzeczy doczesnych i ziemskich używa jako sobie obcych, nie daje się im usidlić ani zmylić w swoim dążeniu do Boga; traktuje je tylko jako pomoc, aby ciężar, doczesnego życia, który duszę obarcza (Mdr 9, 15), łatwiej móc unieść i możliwie jak najmniej go powiększać. Dlatego użycie rzeczy dla naszego życia śmiertelnego koniecznych wspólne jest dla obu rodzajów ludzi i rodzin; gdy chodzi jednak o cel i intencję użycia, oba rodzaje różnią się jaskrawo. I tak państwo ziemskie, które nie żyje z wiary, również dąży do pokoju na ziemi.(...)

Państwo niebieskie, albo raczej jego część, która w tym doczesnym bycie pielgrzymuje żyjąc z wiary, musi się także pokojem tym posługiwać, zanim ów byt śmiertelny, dla którego pokój ten jest potrzebny, osiągnie swój koniec. I jak długo pielgrzymuje ono, można powiedzieć, w stanie niewolnym, żyjąc obok państwa ziemskiego, podlega jego prawom, regulującym to wszystko, co konieczne jest do utrzymania życia doczesnego; ma jednakże już obietnicę wolności i jako zadatek otrzymuje dary ducha. A zatem między obu państwami istnieje zgoda w sprawach należących do życia doczesnego, bo jest ono wspólne dla obu państw. Ale oto wśród państw ziemskich były takie, które odrzucały naukę Boską, i takie, które opierały się na domniemaniach, albo pod wpływem demonów przyjmowały, jakoby dla dobra spraw ludzkich trzeba się uciekać do wielu bogów. (...)

Natomiast państwo Boże zna tylko kult jednego Boga i w pobożnej wierze uznaje, że służyć należy temu tylko, co po grecku zowie się *λατρεία* i jedynie Bogu się należy. Dlatego państwo Boże nie mogło mieć praw religijnych wspólnych z państwem ziemskim i pod tym względem musiało się od niego oddzielić i przez inaczej myślących musiało być odczuwane jako ciężar. To państwo Boskie podczas swojej ziemskiej pielgrzymki powołuje swoich poddanych ze wszystkich narodów i w swoje pielgrzymie społeczeństwo gromadzi rozmaite języki, nie troszcząc się o różnice w obyczajach życiowych, w prawach i urządzeniach, które pokój ziemski uzasadniają i utrzymują. Nic z tego nie neguje i nie niszczy, przeciwnie, ceni ono i strzeże urządzenia, które przy wszystkich narodowych odrębnościach zmierzają przeciw do jednego i tego samego celu zachowania ziemskiego pokoju, o ile nie przeszkadzają one religii, której nauka każe czcić Boga najwyższego i prawdziwego. Tak więc w czasie swojej ziemskiej pielgrzymki również i państwo Boskie posługuje się pokojem ziemskim i dąży do zgodnej woli ludzi w rzeczach dotyczących śmiertelnej natury ludzkiej, o ile jest to możliwe do osiągnięcia bez naruszenia religii i pobożności. I ten ziemski pokój wprowadza w związek z pokojem niebieskim, który jest naprawdę pokojem w tym sensie, że tylko on, przynajmniej gdy chodzi o stworzenie obdarzone rozumem, może być za pokój uważany i pokojem może być nazwany, w związek z doskonale uporządkowaną i jednolitą wspólnotą napawającą się Bogiem i z wzajemnym wzbogacaniem się w Bogu. (...)